RYTA ZAŁUSKA-KOSIOR

ur. 1928; Rokitno

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, szkolnictwo, zabawy dziecięce, plac Litewski, ulica Narutowicza

Dzieciństwo w przedwojennym Lublinie

Nazywam się Ryta Załuska-Kosior. Mieszkam w Lublinie od zawsze. Z dzieciństwa swojego to może za wiele nie pamiętam, bo byłam za mała, dlatego utkwiły mi tylko jakieś fragmenty. Całe życie mieszkam w centrum Lublina i po prostu widzę teraz jak się pozmieniały te ulice, domy, sklepy, wszystko. Jak idę czasami na spacer to tak patrzę, a tu kiedyś było to, a tu to... Mieszkałam z rodzicami i z pięć lat starszym bratem. Do szkoły poszłam w trzydziestym piątym roku. Koło katedry była szkoła podstawowa imienia Piramowicza, ale ja tam byłam bardzo krótko. Rodzice mnie stamtąd zabrali i od nowego roku poszłam do powszechnej koedukacyjnej szkoły imienia Szymona Konarskiego. Tam chodziłam do wojny. W 39 roku zdałam do czwartej klasy, no i we wrześniu miałam rozpocząć naukę. Szkoła była otwarta wtedy tylko kilka dni, bo pierwszego września wybuchła wojna i Niemcy zamknęli szkołę. Siedziałam na razie w domu, a później miałam taką nauczycielkę, która mnie uczyła prywatnie tego programu ze szkoły podstawowej. Nazywała się Otylia Tosio. Była kiedyś kierowniczką szkoły podstawowej numer 18 na Alei Długosza. Bardzo miła pani.

Jak mieszkałam na Narutowicza, to ulica Konopnicka, Krucza to był teren naszych zabaw. Tam koleżanki były, żeśmy sobie wychodzili. A na Rurach Jezuickich mieszkali znajomi, tam taki był ogród, dom państwa Morawskich. Jeszcze tutaj z boku był wybudowany taki budynek piętrowy, to oni to wynajmowali. To ci znajomi mieszkali na pierwszym piętrze. A pan Morawski był fryzjerem. On miał swój zakład na Narutowicza. Jak jest ulica Górna i idzie się, tam są takie sklepy, warzywniczy, potem też jeszcze jakiś, i on właśnie tam miał swój zakład. Na Górnej to mieszkała moja koleżanka, z którą chodziłam do szkoły. Nazywała się Iza Urbanówna. Teraz jej nie spotykam. Nie wiem, tak w ogóle to jakoś dużo osób gdzieś mi się zawieruszyło. Ta Iza mieszkała na ulicy Górnej, ale nie pamiętam numeru. To jest po prawej stronie. Jak się stanie przy Górnej to po prawej stronie. To tam był taki dom, jeszcze jeden dom, taka kamienica, co występ był. A ona właśnie tutaj, jak to podwórko było,

właśnie tutaj się do niej wchodziło.
Czy pamiętam jakieś pogrzeby? To czy ze szpitala czy skąd tam, to kondukt szedł zawsze przez Krakowskie, już samochody musiały na bok troszkę zjeżdżać, to na Lipową i tam ta kaplica jest, ale ta kaplica trochę mniejsza wtedy była. O, co jeszcze pamiętam z dzieciństwa, karetka pogotowia napędzana owsem. To jeden tylko taki samochód zapamiętałam, wysoki taki, bez okien, nie wiem czy tam były jakieś okienka czy nie, bo to pamiętam obok kościoła kapucynów było turkot taki słychać tylko, pędzą, a wóz podobny taki do tego jak była taka kibitka.
Przed wojną kiedyś Rydz-Śmigły przyjechał do Lublina, bo był w Świdniku a później tą limuzyną jechał przez Lublin, przez miasto, przez deptak, przez Krakowskie. A ja akurat z mamą też byłam naprzeciw Kapucyńskiej. Tak że widziałam jego głowę w samochodzie, Śmigłego-Rydza. O, zawsze jak było jakieś święto, 3 Maja, potem 11 Listopad, coś tam, albo wojsko na manewry zawsze na wiosnę wyjeżdżało, to później jak wracali z tych manewrów, z tych poligonów, to oni tak jak szli, zmęczeni, zakurzeni, prosto z pola, a wszyscy ludzie na Krakowskim bili im brawo. Potem już po wyzwoleniu, jak już wojsko wracało, to najpierw w nocy przyjeżdżali do koszar, oni się myli, pucowali i dopiero defilada, a ci nie, ci szli prosto z pola.
Z Placu Litewskiego to pamiętam ten baobab, to piękne drzewo było, naprawdę piękne drzewo było. Zawsze te gałęzie długie, takie zielone, zawsze ta korona zakryta taka. A teraz to biedne takie to drzewo. Ale zapamiętałam taki fragment, nie wiem co to było, tam musiał być jakiś pawilon, w miejscu gdzie w tej chwili stoi pomnik Piłsudskiego, gdzie ta płyta nieznanego żołnierza, gdzieś tutaj, coś takiego, bo ja nie pamiętam dobrze już tego pawilonu, ale mnie brat kiedyś zabrał na spacer, bo mama czasami mu mówiła i on mnie zabierał. I tutaj z boku, gdzieś bliżej jak jest pomnik konstytucji, tam było też zdaje się ogrodzone takim żelaznymi sztachetkami, taki płotek był. I tam stał taki beczkowóz, bo zawsze był dozorca, który pilnował, tak samo jak w Ogrodzie Saskim był dozorca. No i właśnie był brat z kolegą i ja. A chłopaki jak to chłopaki, na ten beczkowóz wleźli, ta beczka była na takich kółkach, później ja wlazłam a chłopaki zeszli, i wiem, że oni na ten pawilon jakoś weszli, tam była też barierka jakaś, coś takiego, już nie pamiętam dobrze. I ja na tej beczce stoję, a tu leci dozorca. No chodź, chodź, skacz. Bałam się. Ale jednak tak się przestraszyłam tego dozorcy, że się odbiłam, skoczyłam, a on mnie złapał za spódnicę i uciekliśmy.
Powiedziałabym, że mama była bardzo gospodarna, oszczędna, jeżeli coś trzeba było kupić, czy jakiś materiał na sukienkę czy na jakąś koszulkę czy coś, to się kupowało właśnie u pana Sarneckiego. To był taki zeszycik, on zapisywał, jak tylko tatuś dostał pieniądze, mama zbierała, szła, regulowała rachunki. Tak że nie mogę powiedzieć, dzieciństwo miałam bardzo szczęśliwe, wspomnienia z dzieciństwa mam dobre, tak że w zasadzie głodu nie mieliśmy. Mama tak gospodarowała, że głodu nie mieliśmy, mimo że pensja ojca musiała wystarczać na całą rodzinę. Do kawiarni myśmy nie chodzili. Tam lody to się kupiło, były takie lodziarnie, to lody się kupiło.

Były takie sklepy z cytrusami, to tam czasem mama coś kupiła, ale tak to nie chodziliśmy do kawiarni. Tak spacerowaliśmy wszyscy. A w niedzielę to zawsze był taki rodzinny obiad. I do kościoła razem chodziliśmy. Jak mieszkaliśmy na Narutowicza to do wizytek, a później w Rynku to do katedry. I do Świętego Ducha.

Data i miejsce nagrania	2012-11-29, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Głębocka
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"